

Magdalena

Od zawsze fascynowały mnie historie ludzi...



Od zawsze fascynowały mnie historie ludzi, którzy żyli w dawnych czasach. W szczególności tych, którzy przeżyli II wojnę światową. Ciekawiło mnie, jak wyglądało ich życie w tym bardzo trudnym okresie. Wiadomo, że w dzisiejszych czasach, coraz trudniej porozmawiać z kimś kto przeżył II wojnę światową, ponieważ większość z tych osób już niestety nie żyje. Jednak ja mam to szczęście, że osobiście mogłam wysłuchać historii mojej prababci Ani, która mimo sędziwego wieku jest jeszcze z nami.

Na wstępie pragnę przedstawić bohaterkę tego opowiadania moją prababcię Annę Kulczyńską, która obecnie ma 93 lata. Często zastanawiałam się, jak jej się żyło, kiedy była w moim wieku.

Zawsze interesowała mnie sprawa związana z wysiedlaniem po II wojnie światowej. Postanowiłam z nią o tym porozmawiać i spisać wspomnienia.

POCHODZENIE

Prababcia Ania urodziła się 19 grudnia 1929 r. w Sasowie koło Lwowa, we wsi położonej 9 km na północ od Złoczowa nad Bugiem. Rodzice Michał i Julia Bireccy posiadali gospodarstwo

rolne, zajmowali się pracą w polu oraz hodowlą zwierząt domowych.

Mieszkali w domu pokrytym strzechą. Dom był ładny, gdyż posiadał okiennice. We wsi mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Pomimo różnic kulturowych, językowych i religijnych wszyscy mieszkańcy szanowali się, pomagali sobie wzajemnie. Dzieci polskie i ukraińskie bawiły się razem. Wszyscy żyli w zgodzie, nie było nienawiści. Można było zobaczyć taki obrazek, jak katolicki ksiądz, rabin i pop spacerowali razem i mieli wiele wspólnych tematów.

Prababcia miała dwie siostry: młodszą Marysię i starszą Stefanię. W ich wychowaniu brała udział matka ojca Ani - Rozalia Birecka. Dziewczynki chodziły do polskiej szkoły, ale uczyły się również języka ukraińskiego.

W tym czasie w Sasowie było wiele sklepów prowadzonych przez Żydów. Kiedy prababcia i jej siostry szły do szkoły, codziennie wstępowały do sklepu wędliniarskiego, gdzie dostawały kanapki z wędliną. Pod koniec miesiąca rodzice płacili za te śniadania. Rodzinie Bireckich dobrze się powodziło.

Niestety było dużo ludzi biednych. Moja prababcia chowała do wózka groch, zboże i wywoziła do biednej rodziny Cwenów. Trzy siostry od najmłodszych lat uczyły się robić na drutach. Później sprzedawały Ukrainkom sweterki, szaliki i inne rękodzieła.



Rodzice Prababci Ani - Julia i Michał Bireccy (fot. archiwum prywatne)



Julia Birecka - mama



Córki



Córki Anna, Stefania i Marysia (fot. archiwum prywatne)

To skromne, biedne, ale jednocześnie spokojne życie przerwała II wojna światowa, która wybuchła 1 września 1939 r. Armia Krajowa miała bronić ludność przed Niemcami i w połowie września przybyła do Sasowa. Niestety zamiast obrony doszło do strzelaniny. Część ludności zginęła, inni uciekali przed zastrzeleniem. Po pewnym czasie zaczęli przybywać na te tereny rosyjskie rodziny. Zajmowały najładniejsze domy. Natomiast mądrych, wykształconych Polaków wywozili na Sybir. W latach 1941-44 Sasów znajdował się pod okupacją hitlerowską. Niemcy robili czystkę wśród ludności cywilnej. Organizowali wywózki Żydów. Zimą 1942 r. w Złoczowie (oddalonym o 9 km) założono zamknięte getto dla Żydów z miasta i okolicznych miejscowości. Wiosną 1943 r. zlikwidowano je. Niemcy zabijali Żydów w każdej możliwej sytuacji. Zabierali matkom dzieci i rzucali nimi o ziemię. Pędzili ludzi pochodzenia żydowskiego za wzgórza, by ich zamordować.

Prababcia Ania opowiedziała o bardzo niebezpiecznej sytuacji. Na środku Sasowa była pompa. Niemiec kazał pompować wodę bardzo młodemu, słabemu Żydowi. Prababcia chciała pomóc chłopakowi, ale oficer niemiecki wyjął pistolet. W tym momencie zebrani mieszkańcy zaczęli krzyczeć: „katoliszyn”. Na te słowa Niemiec schował pistolet do kabury.

W czasie wojny Ukraińcy chcieli wolnej Ukrainy. Niemcy im to obiecali pod warunkiem, że wymordują Polaków. Rzeczywiście tak się stało. Mordowali najczęściej młodych mężczyzn.

Ojciec prababci Ani chował się w różnych miejscach. Powodowani nienawiścią Ukraińcy spalili dom rodzinny Bireckich. Moja prababcia wróciła do płonącego domu po buciki zrobione przez jej chrzestnego, który był szewcem. Było to nieodpowiedzialne zachowanie dziesięcioletniej dziewczynki. Cała rodzina w ubraniach do spania uciekła. Ojciec prababci Michał Birecki znał doskonale język niemiecki, gdyż służył 5 lat w rezerwie w wojsku austriackim. Niemiec pozwolił zamieszkać całej rodzinie Bireckich w domu żydowskim. Dał im koce, żeby uszyli sobie ubrania. W tym samym domu stacjonowali właśnie Niemcy. Natomiast ojciec prababci Ani postanowił przechować w piwnicy tego domu rodzinę żydowską Haberów. Pan Haber po wojnie zamieszkał w Wałbrzychu, gdzie prowadził swój sklep. Po wojnie przyjechał na wesele córki Michała Bireckiego.



Wesele (fot. archiwum prywatne)

PRZESIEDLENIE Z SASOWA DO NIECHŁOWA

Po wojnie nastąpiły przesiedlenia ludności polskiej ze wschodnich terenów. W tej trudnej sytuacji możliwość wyjazdu stawała się wybawieniem dla mieszkańców Sasowa nękanych przez Ukraińców. Z drugiej strony wyjazd łączył się z pozostawieniem majątków, grobów bliskich itp. Niektórzy byli wewnętrznie rozdarci, gdyż decyzja wyjazdu była bardzo trudna. Rodzina prababci Ani podjęła decyzję o wyjeździe. Nie chcieli podpisywać obywatelstwa rosyjskiego. Nie wszyscy chcieli zostawić swój dorobek życiowy. Inni z kolei nie mieli pieniędzy, gdyż za podróż trzeba było zapłacić. Moja prababcia (była w moim wieku) i jej siostry cieszyły się, że wyjadą i zamieszkają w nowym miejscu. Natomiast ich ojciec Michał Birecki zostawił na Wschodzie swój majątek i wyruszył na Ziemię Zachodnie z nadzieją, że wkrótce wróci do swojej wsi. Opuszczającym obiecano ziemię lub pracę zgodną z wykształceniem. Pozwolono na wywóz ubrań, obuwia, produktów żywnościowych, pościeli, inwentarza gospodarczego, sprzętów domowych do ogólnej wagi 2 ton na rodzinę, Nie zezwolono na wywóz gotówki, pieniędzy papierowych (nie więcej niż 100 zł na osobę). Tę sytuację najbardziej przeżywał ojciec prababci. Pożegnanie małej ojczyzny było trudne. Miał odejść z ziemi, z którą był mocno związany więzami uczuciowymi,

historycznymi. Przerażała go niepewność losu oraz okropne warunki transportu.

Wagony były kryte, ale więcej było odkrytych. Ludzie podróżowali tygodniami w tych bydlęcych wagonach nie mając pojęcia, gdzie zaczną nowe życie. Każda rodzina miała swój wagon. Rodzina Bireckich wyruszyła w drogę na początku listopada 1945 roku, a na miejsce dotarli w połowie grudnia 1945 r. Przed wyjazdem czekali długo na stacji w Złoczowie. W prowizorycznych budach dużo rodzin czekało na wagony i dalszy transport. Podróż była bardzo trudna. Padał deszcz i śnieg. Było bardzo zimno. Pociąg często zatrzymywał się. Brakowało podstawowych warunków higienicznych. Panowała wszawica. Prababcia i jej siostry starały myć się na każdej stacji kolejowej podczas postoju. Podróżujący gotowali posiłki na przygotowanych paleniskach np. z cegły. Nawet mielili zboże w młynku do kawy i z tej mąki piekli chleb. Jedli makaron, groch, zboże.

Michał Birecki wierzył w to, że całą rodzinę może wyżywić tylko ziemia. Był bardzo zaradnym ojcem i mężem. Myślał przyszłościowo o swoich bliskich i dlatego postanowił zabrać ze sobą konia.



To ten koń odbył tak długą podróż z Sasowa do Niechlowa.

(fot. archiwum prywatne)

W tym samym transporcie kolejowym jechali: ksiądz Bronisław Miklasiewicz z Parafii Sasów oraz organista kościelny. Przewozili obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, stacje Drogi

Krzyżowej, sztandary, różne obrazy, które pochodziły z Kościoła w Sasowie.

To z tego kościoła przywieziono obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, który był bardzo czczony przez parafian. Stąd też pochodzą: stacje Drogi Krzyżowej, sztandary, Boży Grób oraz dużo obrazów.

Kościół Narodzenia pw. św. Jana Chrzciciela w Sasowie

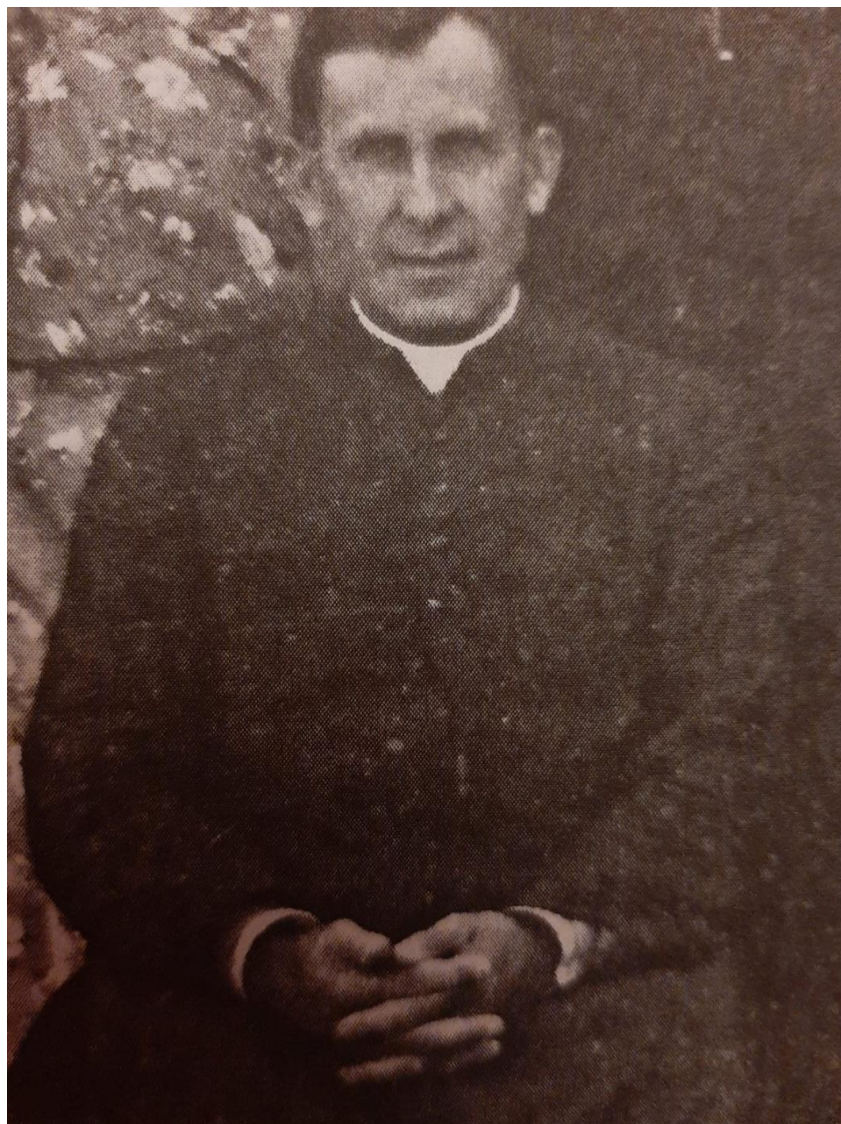


Wszystkie wyżej wymienione przedmioty znajdują się obecnie w **Kościele pw. Zesłania Ducha Świętego w Żuchlowie** (fot. poniżej).



Pociąg zatrzymał się w Łabędach, który miał być ostatecznym przystankiem. Jednak sasowski ksiądz poczynił wiele starań, żeby transport ruszył dalej. Tak też się stało. Podróż w sumie trwała sześć tygodni. Ostatecznie pociąg przyjechał do stacji Niechlów (Nechlau).

Ksiądz Bronisław Miklasiewicz



Początkowo Bireccy zamieszkali w domu z inną rodziną. Po pewnym czasie przydzielono im dom pod nr 10. Budynek zwolnił się, gdyż mieszkaniec zginął w wyniku wybuchu granatu. Dom pod numerem 10 był jednym z najładniejszych i największych zabudowań (dom mieszkalny, duża stodoła, stajnia, obora, duży strych nad budynkami gospodarskimi). Po Niemcach został kierat, sieczkarnia, wialnia do zboża, siewniki i inne narzędzia gospodarcze. Otrzymali 5 hektarów ziemi, łąki i las. Dzięki temu, że przywieźli konia, było im łatwiej zacząć nowe życie. Na początku było bardzo ciężko zorganizować jedzenie. Najczęściej

rano jedli posiłki mleczne, a na obiad ziemniaki. W niektórych kopcach pozostało trochę ziemniaków po Niemcach. Początkowo brakowało trzody chlewnej. Później było coraz lepiej.

Michał Birecki nie chciał modernizować domu, gdyż myślał, że powróci do Sasowa. Wspominał chwile tam spędzone. Interesowały go książki medyczne, atlasy anatomiczne. Posiadał zdolności nastawiania zwichniętych stawów. Po pomoc przyjeżdżali ludzie z okolicy. W latach 40-tych został sołtysem w Niechlowie. Dom tętnił życiem, ponieważ przychodziło dużo ludzi ze wsi w celu załatwienia różnych spraw.

Prababcia Ania uczyła się w gimnazjum w Górze. Po ukończeniu szkoły pracowała w sklepie wiejskim jako sprzedawczyni. Tam zapoznała Henryka Kulczyńskiego, swojego przyszłego męża. Po ślubie w 1950 roku zamieszkali w Górze. Mieli trzy córki. Prababcia przez cały czas aż do emerytury pracowała w różnych sklepach w Górze.



Prababcia Ania i Pradziadek Henryk z córką Jadwigą i Danutą



Prababcia Ania z córką Teresą



Prababcia Ania w górach

W latach 60-tych moja prababcia z innymi członkami rodziny Bireckich pojechali na wycieczkę, żeby zobaczyć Sasów, Złoczów, Lwów. Była to bardzo sentymentalna wyprawa do kraju lat dzieciństwa.



Tych wspomnień mojej prababci słuchałam z zapartym tchem. Jest to taki duży skrót tych wydarzeń związanych z przesiedleniem. Opisałam wspomnienia bolesne, ale chciałabym, aby następne pokolenia w naszej rodzinie nie zapomniały tego, co przeżyli ich przodkowie. Zapominamy, jak ważna jest nasza pamięć. Warto słuchać rodzinnych historii, dopóki żyją ci, którzy je znają. Możemy życzyć sobie, żeby nas młodych taki los nie spotkał. Dzisiaj to są niewyobrażalne dla nas do przeżycia czasy. A jednak dawno temu miały miejsce w historii. Każda z tych historii to osobny dramat ludzi rozdzielonych przez powojenne podziały, porzucanych po świecie, często mających za sobą wielkie dramaty związane z przesiedleniem.

Cieszę się, że miałam to szczęście, żeby porozmawiać z prababcią Anią. Powrócić wspomnieniami do czasów jej dzieciństwa. Nasza rozmowa była okazją do poszukiwania najstarszych rodzinnych fotografii, które są cennymi rodzinnymi pamiątkami. Również była impulsem do wielu rodzinnych wspomnień i rozmów o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Fotografie z rodzinnych albumów

